

Kilka słów od autorki

„Substytuty Miłości” to powieść, która powstała, aby przekazać światu ważną informację. Jest to historia, która opowiada o miłości Boga do człowieka, człowieka do Boga oraz człowieka do człowieka.

Przesłaniem książki jest Miłość oraz zrozumienie przykazania „Miłości Boga i bliźniego”. Gdy będziesz czytać tę książkę, może wydać ci się ona kontrowersyjna i prowokacyjna, a nawet wymierzona w Kościół i duchownych. O ile wytykam pewne wady ludzkie, robię to po równo zarówno względem duchownych jak i świeckich – wszyscy jesteśmy tylko grzesznymi ludźmi. Motyw miłości między „nieczystą” (prostytutką Marią) oraz przyszłym księdzem, Serafinem (uosobieniem świętości) to zderzenie dwóch światów – sacrum i profanum, które może połączyć tylko miłość pełna zrozumienia, miłość która leczy i przywraca nadzieję nawet wtedy, gdy zdaje się, że nie ma już wyjścia. Lecz pojawia się tutaj także motyw miłości między grzesznym człowiekiem oraz doskonałym Bogiem. Obydwie te relacje ukazują, jak wielka jest siła miłości i jakie cuda potrafi ona zdziałać. Miłość odradza człowieka, jest zdolna do poświęceń, trwa pomimo wszystko!

Gdy pisałam „Substytuty Miłości”, wciąż miałam nadzieję, że czytające ją osoby zadadzą sobie kilka pytań:

- Czy ja także mogę rozmawiać z Bogiem i nawiązać z nim bliską przyjaźń?
- Czy należy kochać Boga kosztem zaniedbywania miłości do drugiego człowieka?
- Skąd biorą się nałogi i brak miłości w życiu człowieka?
- Skąd się bierze homoseksualizm i czy Bóg potępia kogoś za miłość do drugiego człowieka?
- Czy seks jest w oczach Boga zły?
- I wiele innych.

Ta publikacja odpowiada na te wszystkie pytania. O ile akcja książki może się wydać czytelnikowi prędką, a fabuła mało rozbudowana, zapewniam, że zawiera wszystkie myśli, które chciałam w niej zawrzeć. Nie było moją intencją obrażanie jakichkolwiek grup społecznych czy Kościoła. Na zasadzie dużych kontrastów przedstawiłam największy problem współczesnego człowieka – brak Miłości – oraz ukazałam, jak powinna wyglądać relacja między człowiekiem i Bogiem. Zawarte w ebooku przypisy z Pisma Świętego są dowodem na to, że Bóg właśnie pragnie takiej relacji z każdym swoim Dzieckiem.

Powieść wymaga zastanowienia, choć jest krótka. Proszę, aby nie traktować jej w kategoriach bajki o „Kopciuszku”, ale jako powieść, która sama w sobie jest poszukiwaniem sensu życia, spełnienia i miłości w

życiu każdego człowieka. Bo każdy z nas zasługuje na miłość – to ona jest lekarstwem na zło tego świata.

Bóg jest w stanie wypłatać nas z każdej matni, jeśli tylko pozwolimy mu na to, aby działał. Nie znalazłam wierniejszego przyjaciela. Dziękuję :-*

1. Izabella May - narzędzie małżeńskiej zdrady

Spojrzała na półnagiego, przystojnego bruneta w średnim wieku, który właśnie zapinał rozporek i stwierdziła, że jego widok wcale nie wzbudza w niej żadnych cieplejszych emocji. Obraz niczym po przejściu tsunami – w tym jakże chłodnym, luksusowym i zbyt ciemnym wnętrzu – przypominał jej o sztucznej rozkoszy, która wydarzyła się między nimi jakieś kilka minut temu. Szerokie, dwuosobowe łóżko zasłane białym prześcieradłem, czarne politurowane meble i grafitowe ściany – kontrastowały mocno z kremową wykładziną. Zupełnie tak samo jak jej smutna twarz z radośnie migocącymi diamentowymi punkcikami ozdabiającymi obramowanie lustra, w którym się odbijała. Dookoła bogactwo, a w lustrze jej zmęczona, filigranowa, młodziutka twarz okolona płataniną ciemnobrązowych włosów.

„Wyglądasz okropnie.” – powiedziała do siebie w duchu, po czym zaczęła prędko rozczesywać kołtuny powstałe wskutek pseudomiłosnej gry wstępnej i aktu stricte cielesnego zbliżenia. Nie mogła znieść spojrzenia swoich brązowych oczu spoglądających na nią tak obco... Zupełnie, jakby zaglądała przez nie mała dziewczynka i pytała: „Dlaczego mi to robisz? Jak długo jeszcze będę musiała to znosić?”

Ubrany w pomięte ciuchy Marco Paoli wyciągnął z czarnego, skózanego portfela kilka banknotów o zielonkawym zabarwieniu i rzucił je na łóżko.

– Masz! Widzimy się w Nowy Rok. Tylko wyglądaj i zachowuj się jak niewinna dziewczynka – przykazał chłodno, gdy zerknął obojętnie w jej stronę, po czym wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

– Oczywiście, przecież jestem profesjonalistką – rzekła, udając, że nie sprawia jej różnicy kogo w danej chwili ma udawać: wygłodniałą samicę czy nieświadomą dziewczę.

– Jakby co, to jesteś moją siostrzenicą.

Domyślała się, że jej klient ma żonę, lecz nie zadawała mu pytań, aby mógł wytłumaczyć jego płatną zdradę, oraz próbę zastąpienia pani Paoli na imprezie sylwestrowej u państwa Klein, wynajętą, płatną dziwką. Marco żądał i płacił, a ona potrzebowała pieniędzy na życie.

– Hotel Valentino! Zaraz będę na dole! – bąknął nieprzyjemnie do słuchawki, wyłączył telefon, po czym rzucił w nią kilkoma zdawkowymi słowami:

– Cześć mała! Widzimy się za kilka dni – i opuścił hotelowy pokój.

Ponownie spojrzała w lustro. Ujrzała w nim tylko istotę, która zasługiwała na potępienie, więc syknęła:

– No co?! Przecież sama tego chciałaś! Znaleźć się w elitach! Dziwko!

Pragnęła zapaść się pod ziemię. Zaciśnęła zęby i znalazła jeszcze na tyle determinacji, aby zarzucić na ramiona zimowy płaszcz i opuścić to gniazdo

małżeńskiej zdrady, w której pełniła rolę narzędzia zaspokajającego pragnienia obcego faceta, jej zdaniem zasługującego na pogardę.

2. prostytutka wśród elit

Włożyła tak wiele pracy i wysiłku, aby trafić na sam szczyt drabiny społecznej, a teraz nie potrafiła się tym cieszyć. W końcu bycie kochanką Marco Paoli – wiceprezesa znanej i cenionej firmy projektującej światowej sławy mosty – to nie było co! Stała na środku obszernej sali balowej wyścielanej marmurową posadzką i patrzyła na wielki, kilkukondygnacyjny, kryształowy żyrandol mieniący się malutkimi iskierkami światła barwionymi kolorami tęczy. Na ścianach pokrytych eleganckimi tapetami wisiały duże, zabytkowe obrazy, które musiały kosztować dziesiątki lub setki tysięcy złotych. Rzeźby, droga zastawa stołowa, kryształy, złocenia, piękne tkaniny... Szum głosów kłębiących się dookoła niej – licznych par nieznanych jej osób – zalewał ją niczym delikatne fale morskie. Zauważyła, że wszyscy zachowują się niczym w świątyni sztuki. Szeptali do siebie o swoich spostrzeżeniach i opiniach i komentują wygląd innych gości, ich pochodzenie oraz wiek i koneksje. Nuty damskich perfum czyniły koktajl zapachowy trudnym do zniesienia dla jej wrażliwego noska. Z drugiego pomieszczenia dochodziła do jej uszu muzyka klasyczna, którą grali specjalnie na tę okazję zatrudnieni, wykwalifikowani muzycy.

„Tylko po co to wszystko?”

– Izabella? – rzekł Marco. Już dwa razy pytał, jak podoba jej się ten ogromny, pełen bogactwa dom.

Przyjrzała się swojemu sponsorowi, którego widziała jak dotąd tylko trzy razy, a w tym dwa razy z perspektywy tak bliskiej, że wydał jej się brzydki... Miał pięćdziesiąt lat, a jego średniej długości siwiejące włosy były wymodelowane przez jedną z najlepszych fryzjerek w mieście. Brązowe oczy, dobrze zbudowane i umięśnione ciało... Jego żona na pewno nie zdawała sobie sprawy z tego, że wynajął prostytutkę, aby zaspokajała jego fantazje i zajmowała bezprawnie jej miejsce, u jego boku na ważnych uroczystościach firmowych. Pani Monika Paoli, chorowała na ciężką chorobę nerek i często była niedysponowana – przynajmniej tak powiedział jej sponsor, gdy jechali taksówką na tę imprezę, która swoją drogą przestała się jej podobać, gdy tylko przekroczyła próg tego domu.

„Czy Marco kocha swoją żonę?” – zastanawiała się po raz kolejny, odkąd się poznali.

– Sala i dom są piękne – to było wszystko, co mogła powiedzieć o sali wypełnionej po brzegi ludźmi z wyższych sfer. Rozejrzała się dookoła... Damy w wieczorowych, eleganckich sukniach, z dumnie uniesionymi głowami – wiele z nich po operacjach plastycznych powiększających pośladki, biust, lub podnoszących owal twarzy. Zazdrosne spojrzenia starszych kobiet, półuśmieszki młodszych, oraz obślizgłe, bezwstydyne

prowokujące wpatrywanie się mężczyzn omiatające jej biodra, biust i twarz. Bogate klejnoty, alkohol, śmiech, kpina, żart...

„Co ja tu, do cholery, robię?!”

– O! Jest już Krzysiek z rodziną – rzekł Marco i popatrzył w kierunku ludzi wchodzących przez przeszklone kolorowymi witrażami drzwi. – Jak zwykle, spóźnienie w wielkim stylu! Ha, ha! – zaśmiał się i ruszył w kierunku znajomych.

Z niewinną miną stanęła u boku swojego sponsora i przyjrzała się osobom, które zaraz miały jej zostać przedstawione. Mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat, chuderlawy, aczkolwiek niepozbawiony wyćwiczonej muskulatury, średniego wzrostu, pewnie stąpający po eleganckiej, marmurowej posadzce, musiał być właścicielem tego domu. U jego boku stanęła blondynka ubrana w błękitną, mocno wydekoltowaną kreację, wyglądająca jak młodziutka modelka. Iza od razu rozpoznała na jej twarzy prawie niezauważalne ślady przebytych operacji plastycznych. Za tymi dwójgim przyczyła się niziutka brunetka ubrana w wystawną, czerwoną kreację, odznaczającą się okazałym dekoltem. Dziewczyna mogła mieć nie więcej niż osiemnaście lat.

– Dobry wieczór, Marco – przywitał się elegant i serdecznie uściśnął rękę swojego współnika. – A któż to taki? Przedstawisz nas? – dodał po chwili, gdy spojrzał na nią.

– To Izabella May, moja siostrzenica... – Zakaszła nerwowo. – Izo pozwól, że przedstawię ci gospodarzy tego pięknego domu.

– Krzysztof Klein! – Uściśnął jej dłoń pewnym, przesadnie silnym gestem.

– A to moja ukochana małżonka Jadwi...

– Jerry! – przerwała mu, zanim zdążył wypowiedzieć do końca imię nie lubiane przez damę, po czym uściśnęła jej dłoń niczym śnięta ryba.

– A to...? – zapytała Izabella, spoglądając z uśmiechem w kierunku młodziutkiej dziewczyny, która wydawała jej się bardzo zakłopotana i przestraszona.

– Jestem Sandra – odpowiedziała cichutkim głosem, podając dłoń Izabelli.

– Bardzo mi miło Państwa poznać!

Rozpoczęła swoją grę z niewinnym uśmiechem, którym chciała oczarować nowopoznanych ludzi. Była wizytówką Marco Paoli, jego poświadczeniem niewinności – niczym więcej, ale musiała spełnić swoją rolę, mimo że miała ochotę uciec i uwolnić się z tej pułapki spojrzeń.

– Jeszcze brakuje mojego syna! Ale ten to zawsze ratuje jakieś kobiety z opresji – zażartował Krzysztof.

– Do północy jeszcze trzy godziny, więc pewnie niedługo się pojawi – odezwała się nieśmiało Sandra, kierując swoje słowa w kierunku nowopoznanej dziewczyny. Iza wyglądała na bardzo miłą i dobrą, więc osiemnastolatka od razu zaufała jej gładkim manierom.

– Ale po drodze nawróci kilka pań spod latarni! Ha, ha! – zażartowała Jerry.

Iza poczuła niemiłe ukłucie w klatce piersiowej. Nie potrafiła śmiać się z tego określenia. Mimo to sztuczny uśmiech nie znikł z jej twarzy. Zagryzła jedynie zęby. „*Czy Jerry domyśliła się, kim jestem? To niemożliwe!*”

Krzysztof jako jedyny dostrzegł skrywany grymas na jej twarzy.

– Wybacz mojej żonie nieokrzesanie, Izo! W ramach sprostowania, chciałem wyjaśnić ci, że Serafin prowadzi fundację ratującą kobiety ulicy, porzucone, samotne matki, prostytutki, alkoholiczki... Zawsze ma ręce pełne roboty!

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się niemrawo, udając, że wszystko jest w porządku.

– Przejdźmy do jadalni! Pewnie zgłodnieliście już od dwudziestej!

Gospodarz imprezy poprowadził ją i Marco przez długą salę balową w kierunku przeszklonych drzwi. Gdy dziewczyna mijала wielkie, prostokątne lustro zdobione złoconą ramą, spojrzała przelotnie na swoją misternie ułożoną fryzurę, długą sukienkę w kolorze złota oraz delikatny makijaż. Wszystko było w porządku.

Idąc u boku sponsora, uwieszona na jego ramieniu, dyskretnie zakryła usta dłonią ubraną w kremową rękawiczkę i zapytała go dla pewności:

– Czy to dom Państwa Klein?

– Tak – bąknął na odczepne. Ta młoda dziewczyna interesowała go jedynie wtedy, gdy używała swoich ust do pieszczonienia jego ciała. Tak naprawdę nigdy nie obchodziło go to, co ma do powiedzenia, a jej uczucia nie miały dla niego żadnego znaczenia.

